

Mistrz na pożyczonym

– Rower wziął się z miłości do krajobrazów oraz chęci przełamania własnych słabości. To była taka walka z samym sobą. Chciałem sobie udowodnić, że pomimo kontuzji fizycznej pewne rzeczy są możliwe, a nawet bardziej możliwe niż dla człowieka całkowicie sprawnego – mówi Piotr Małek, który kilka tygodni temu zdobył dwa medale kolarskich mistrzostw Polski w handbike'ach. Wszystko po zaledwie kilkunastu tygodniach treningów. Teraz walczy o zainteresowanie sponsorów i przepustkę na igrzyska paraolimpijskie w Rio de Janeiro.

Tekst: Marcin Suliga

Mieszkańcy Kołbieli i okolic przywykli już do widoku pojawiającego się co jakiś czas w okolicach ich domów niezwyklego trzykołowego pojazdu i jego załoganta. Wszyscy wiedzą, że napędzanym siłą rąk pojazdem kieruje Piotr Małek – niepełnosprawny sportowiec, który z miłości do kolarstwa porzucił ukochaną szermierkę. – Wzięło mnie na całego, ale to nie było tak, że z dnia na dzień przesiadłem się na rower. Tą pasją zaraziłem się wiele lat temu. Od momentu, kiedy w telewizji można oglądać największe wyścigi świata – Giro d'Italia czy Tour de France – ja nie przegapiłem ani jednego etapu – mówi mieszkaniec Kołbieli.

Wielka niespodzianka

Pierwsze treningi do startów rozpoczęły się niespełna rok temu. W ciągu kilkunastu tygodni Małek musiał przygotować się do pierw-

szego majowego występu. Wszystko na ze-stawie, który nie do końca przypominał profesjonalny sprzęt, na jakim startowali jego rywale. To nie było przeszkodą. Mimo przeciwności kolarz z Kołbieli zaczął osiągać całkiem niezłe rezultaty. – Ja po prostu miałem ogromny głód sportowej rywalizacji i nie liczyło się to, na czym startuję. Chciałem jeździć. Chciałem rywalizować. Bez względu na to, na czym siedzę – przyznaje Piotr. Ta chęć przekuła się w dwa medale mistrzostw Polski.

Do najważniejszej imprezy w tym roku Małek przygotowywał się na trasach wokół Kołbieli, gdzie na co dzień mieszka. Przyszłego mistrza Polski można było spotkać w okolicach Garwolina, Mińska Mazowieckiego czy Góry Kalwarii. – Przez ten czas przejechałem ponad 3 tysiące kilometrów. Część to były zwykłe treningi, pozostałe kilometry zbijałem na zawodach. Tam też zdobywałem doświadczenie, bo lubiłem jeździć, ale nie do końca wiedziałem, jak to robić podczas wyścigu. Przede wszystkim chodziło o wytrzy-

małość i odpowiednie rozłożenie sił – mówi zawodnik.

Pierwszą zdobyczą krajowego czempionatu był krążek ze srebrnego kruszcu. Małek stanął na drugim stopniu podium w jeździe indywidualnej na czas. – Nie będę oszukiwał, ale czułem ogromny stres przed tym startem, zwłaszcza że na trasę zostałem wypuszczony jako pierwszy – opowiada. – Trasa liczyła niespełna sześć kilometrów, ale była trudna. Połowa odcinka była z góry, a druga wiodła pod nią. Bałem się, czy uda mi się dobrze to rozegrać – mówi kolarz przywdziewający – ze względu na brak odpowiedniego klubu w sąsiedztwie – barwy mazurskiego IKS Smok Lotos Orneta.

Rywalizacja o pierwsze miejsce rozegrała się między Małkiem i prezesem jego klubu Bogdanem Królem. – Liczyłem, że jeśli uda mi się uciec na zjazdach, to dam radę go pokonać. Niestety, nie udało mi się dokonać tej sztuki. Co prawda, na metę wjechaliśmy razem, tyle że on wystartował 30 sekund po mnie – mówi



foto: Katarzyna Malysiak i Piotr Szczepański

■ Piotr Małek (z lewej) stoczył podczas Mistrzostw Polski w Wieprzu dwa fantastyczne pojedynki ze swym klubowym kolegą ze Smoka Lotos Orneta – Bogdanem Królem. Tu w walce o złoty medal z wyścigu ze startu wspólnego

rowerze

wicemistrz. – Byłem jednak zadowolony z tego występu, bo cokolwiek by mówić, przegrałem o włos z facetem, który w tym sporcie jest od ponad 20 lat – dodaje srebrny medalista.

Rewanż nastąpił podczas wyścigu ze startu wspólnego. Małek okazał się najlepszy na dystansie 24 kilometrów wśród sześciu zawodników walczących o zwycięstwo w kategorii H4. – Dość szybko uciekliśmy rywalom i we dwóch rozgrywaliśmy walkę o złoty medal. Mimo że trasa była wymagająca, czułem się mocny. Obawiałem się jedynie braku doświadczenia w decydującym momencie. Na samym finiszu popatrzyłem jednak w oczy mojemu rywalowi i pomyślałem, że jeśli nie teraz, to nigdy i... ruszyłem do przodu. Na 800 metrów przed końcem zrobiło się między nami 10 metrów różnicy i tę przewagę udało mi się utrzymać. Kosztowało mnie to potwornie wiele sił, ale było warto. Na mecie nie wiedziałem, gdzie jestem, ale czułem się szczęśliwy – relacjonuje mistrz Polski.

Rower musiał wrócić

Oba medale Małek zdobył na pożyczonym rowerze, który wkrótce znów trafi w ręce właściciela. – Taki sprzęt robi się na zamówienie. Ja miałem to szczęście, że mam takiego przyjaciela, który zechciał mi użyczyć swój rower, który pasował do mnie niemal idealnie. Oczywiście gdybym robił go dla siebie, kilka konfiguracji uległoby zmianie, ale rower jako taki wyglądałby dość podobnie. Na razie jest to jednak sfera moich marzeń, bo ten model, który stoi obecnie u mnie w domu, w podstawowej wersji kosztuje nieco ponad 20 tys. zł, czyli tyle, ile średniej klasy samochód. Dorzucając do tego przednie koło z karbonu, które zmniejsza wagę roweru niemal o połowę, koszty rosną niemal podwójnie – wyjaśnia.

Dla sportowca – zwłaszcza niepełnosprawnego – który chce osiągnąć coś w starciu z profesjonalistami, są to zazwyczaj pieniądze wręcz nieosiągalne. Nadzieje daje pozyskanie sponsora, co w Polsce nie jest sprawą prostą. – Akurat w naszej szerokości geograficznej rywalizacja i dokonania sportowców niepełnosprawnych są traktowane przez media wyjątkowo marginalnie. Jeśli pojawia się jakaś notka o sukcesie takiego sportowca, to jest to zazwyczaj zdawkowa informacja. Materiał trwa 10 sekund, a czasem nawet mniej. Podaje się konkurencję, nazwisko zwycięzcy i tyle. Takie podejście zniechęca potencjalnego inwestora, który jak orientuje się, że nigdzie nie zobaczy lub nie przeczyta o sukcesie swojego pod-



foto: Katarzyna Małysiak / Piotr Szczepański

■ Przygotowania do walki o medale Mistrzostw Polski w Handbike'ach Piotr Małek rozpoczął niespełna rok temu. Zrobił to jednak z piorunującym skutkiem i to na pożyczonym rowerze

opiecznego, to dwa albo trzy razy się zastanowi, zanim wyłoży na niego pieniądze – twierdzi Małek. – Na Zachodzie jest zupełnie inaczej. Nikt nie przechodzi obok tego obojętnie. Tworzy się specjalne rozgrywki czy ligi dla osób niepełnosprawnych. W telewizji co chwila są relacje z zawodów. Przygotowywane są specjalne programy, w których gośćmi są najlepsi zawodnicy na świecie. Ostatnio w jednym z nich gościł Rafał Wilk – były żużlowiec, który ze względu na uraz, jakiego doznał na torze, przesiadł się na handbike'a i jest jednym z czołowych kolarzy na świecie – mówi zawodnik z Kołbieli.

Mimo dwóch medali mistrzostw Polski i tytułu mistrzowskiego Małek wciąż szuka sponsora, który wspomógł go w zakupie profesjonalnego roweru. Akcja poszukiwawcza – jak mówi mistrz – odbywa się trochę na wariackich papierach, ale on sam wierzy w pozytywne zakończenie starań. – Najbliższe miesiące zadecydują o tym, czy pozostanę w tym sporcie. Jeśli nie będę miał odpowiedniego sprzętu oraz sponsora, który pomoże mi w startach, wówczas będę zmuszony pozostać przy jeździe na rowerze, ale wyłącznie w amatorskim wydaniu. Tego bym nie chciał, bo moim marzeniem jest występ na igrzyskach paraolimpijskich w Rio de Janeiro. Wierzę, że jestem w stanie tam pojechać, ale bez odpowiedniego wsparcia pozostaje to nierealne – dodaje.

Podwójna przepustka

By wyjechać do Brazylii, Małek musi w ciągu niespełna dwóch lat dostać się do kadry Polski. Choć trudno w to uwierzyć, dwa medale zdobyte podczas mistrzostw kraju – na razie – nie wystarczyły, by dostać się grona spor-

towników występujących z orłem na piersi. – Niestety, to, co osiągnąłem w tym roku w Wieprzu, nie daje mi jeszcze przepustki do kadry Polski. By w niej się znaleźć, potrzebuję sukcesu na arenie międzynarodowej, jednak aby on osiągnąć, muszę się przygotować nie tylko mentalnie, ale przede wszystkim fizycznie oraz pod względem sprzętu. Na razie wszystko w tym zakresie robię sam, ale na dłuższą metę to nie wystarczy – twierdzi kolarz.

Przyziemne marzenie

Małek jest pełen nadziei i marzeń. Jednym z nich jest start w rzymskim maratonie. Udział w nim jest dla tegorocznego mistrza Polski ważny z dwóch powodów – będzie to początek sezonu, a po drugie – wielka szansa na poznanie swojego idola Alessandro Zanardiego. Legendy handbike'ów – byłego kierowcy F1 i mistrza serii Champ Car [włoski kierowca, który w 2001 r. uległ wypadkowi na torze Lausitz w Niemczech; w jego konsekwencji Zanardi trafił do szpitala, gdzie zdecydowano się na amputację obu nóg – red.]. – Tropiłem tego zawodnika w wyścigach i nigdy nie sądziłem, że będziemy mogli zmierzyć swoje siły w jednej konkurencji. Jeśli uda mi się uścisnąć jego rękę, to będzie to dla mnie coś wielkiego – mówi o mistrzu paraolimpijskim i światła Małek. – Mam nadzieję, że razem spotkamy się w Rio i być może powalczymy o medale. Wierzę, że to jest możliwe. Cały czas mogę liczyć na wsparcie rodziny, przyjaciół, kolegów z klubu, a także tych, którzy starają mi się bezinteresownie pomagać. To dla mnie ogromna rzecz, która cały czas podgrzewa ogień w moich marzeniach, za co jestem im niezmiernie wdzięczny – mówi kolarz Lotos Orneti. □